Nal. poczt. opł. rycz. Cena egz. 20 gr.

POMOCNICZY JĘZYK ŚWIATOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE JĘZYKA ESPERANTO I ROZWAŻANIU ZAGADNIEŃ JĘZYKA MIĘDZYNARODOWEGO.

Przedpłata wynosi: rocznie 2·40 zł, półrocznie 1·20 zł. kwartalnie 60 gr.

Adres Redakcji: KRAKÓW, LUBICZ 34.

Wpłaty na konto Polskiego Esperantysty: PKO Kraków, Nr. 406 660.

Rok I. KRAKÓW. – Styczeń 1931. Nr. 1

Nasze cele.

Celem naszym jest praca dla Polski. Środkiem do tego jest esperanto. Wierzymy, że, pracując dla esperanta, najlepiej pracujemy dla naszego kraju. Każdy naród wnosi do ogólnoświatowej społeczności narodów i państw pewne wartości kulturalne. Im te wartości są większe, im wyżej oceniane są przez inne państwa, tem większem uznaniem, szacunkiem i wpływem cieszy się dany naród i jego państwo. Polska do życia narodów wniosła wiele cennych wartości kulturalnych. Jedną z bardzo ważnych jest esperanto. Jak wiadomo, esperanto jest międzynarodowym językiem pomocniczym, mającym ułatwiać ludziom porozumienie się z członkami innych narodowości. Tym sposobem każdy człowiek, umiejący tylko dwa języki, a to: własny narodowy, jako najważniejszy dla niego, i drugi międzynarodowy - pomocniczy w stosunkach z zagranicą, mógłby się łatwo porozumieć z całym światem. Otóż ten właśnie doniosły plan ułatwienia językowego stosunków międzynarodowych wcielił w życie Polak. Esperanto bowiem jest tworem Polaka. Dlatego to praca dla esperanta i przez esperanto ma dla nas. Polaków, szczególne znaczenie.

Pismo nasze, którego pierwszy numer pozwalamy sobie dzisiaj oddać w ręce naszych szanownych Czytelniczek i Czytelników, będzie wychodzić co miesiąc w języku polskim, a więc będzie przeznaczone dla mieszkańców Polski oraz dla Polaków, znajdujących się na obczyźnie. Dla zagranicy zaś wydajemy już od wielu lat inne pismo polskie w języku esperanckim, wychodzące pod tytułem: „Polski Esperantysta"; zaznajamia ono zagranicę z najważniejszemi wypadkami i wydarzeniami kulturalnemi w Polsce. Nasze pismo „Pomocniczy Język Światowy" nie będzie zatem bezpośrednio służyło propagandzie Polski zagranicą, lecz ma na celu rozszerzanie znajomości esperanta wśród Polaków.

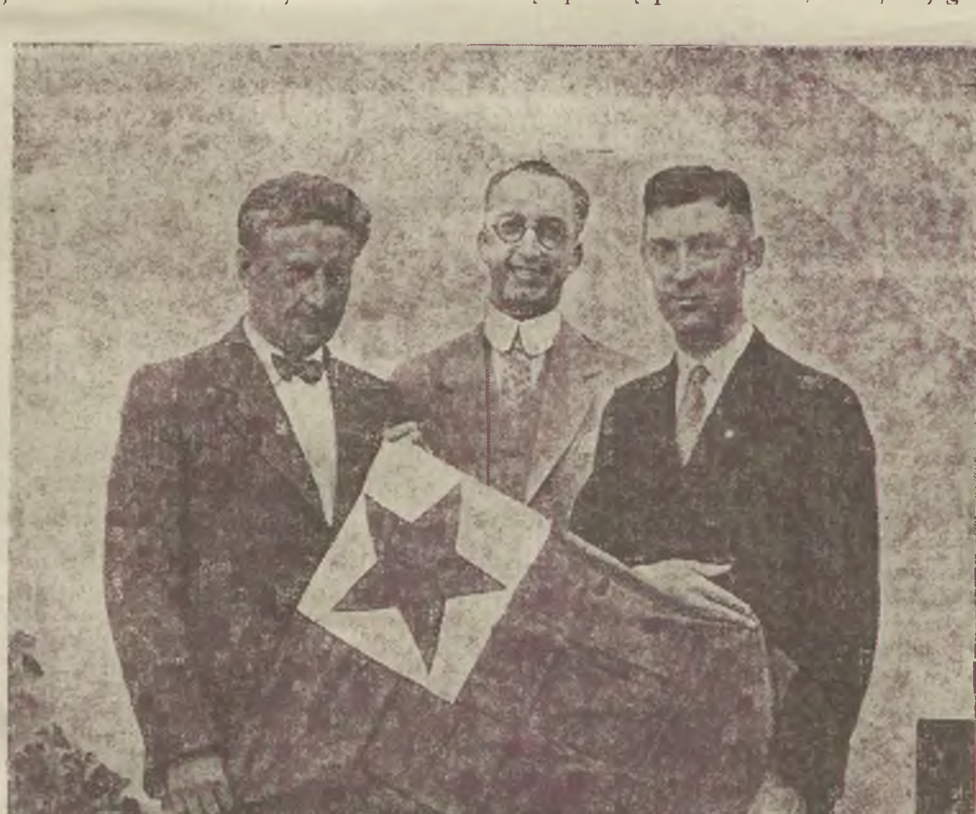
„Pomocniczy Język Światowy" zawierać będzie artykuły z wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Starać się będziemy o dawanie Czytelnikom numerów możliwie najciekawszych, o treści różnorodnej i urozmaiconej. Dlatego prosimy usilnie naszych łaskawych Czytelników o ścisłą współpracę z nami. Wszyscy razem tworzymy właściwie i właściwą redakcję naszego pisma. Wymienieni formalnie dwaj „redaktorzy" są w rzeczywistości tylko „układaczami" nadesłanych do redakcji artykułów do poszczególnych numerów. Istotnymi pracownikami „Pomocniczego Języka Światowego" winni być sami Czytelnicy. — Kto czuje ochotę do pisania, niech śmiało pisze do nas. W miarę możności postaramy się umieścić. Kto ma jakieś plany lub projekty poprawienia pisma i ulepszenia go, niechaj się z nami podzieli swojemi uwagami. — Kto z „Pomocniczego Języka Światowego" jest niezadowolony, niech nam to napisze lub powie. Kto zaś z pisma jest zadowolony, niechaj również nam o tem doniesie i powie swoim znajomym, popierając nas w ten sposób.

W imię więc Polski i dla dobra Narodu przystępujemy do pracy!

Redakcja.

Esperanto językiem filmu.

Przed esperantem rozszerzają się nagle horyzonty niezwykłego rozwoju. Po wielu znacznych sukcesach przybywa nowy o kolosalnej doniosłości w państwie dziesiątej Muzy. By tę sprawę przedstawić, oddajemy głos



Od strony lewej ku prawej: Fred Niblo, dyrektor wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer, obok esperantyści Charles Witt i J. Scherer.

korespondentowi esperanckiego tygodnika „Heroldo de Esperanto".

„Dyrektorzy wytwórni filmowych coraz bardziej interesują się esperantem. Teraz przychodzą do przekonanie, że język powszechny jest koniecznie potrzebny, by mogli sprzedawać mówiące filmy zagranicą.

Jednym z najpierwszych ludzi, którzy zalecają esperanto, jest Fred Niblo, dyrektor sławnej na cały świat, olbrzymiej wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer, realizator — „Ben Hura".

Niedawno Józef Scherer, szwajcarski esperantysta, obecnie delegat Powsz. Związku Esper. i prezes Esper Klubu w Los Angeles, razem z Drem Chas. R. Wittem, wicedel. Powsz. Związku Esper. mieli zaszczyt otrzymać zaproszenie od p. Freda Niblo i J. Polońskiego, celem przedyskutowania możliwości i planów co do wyboru esperanta do mówiących filmów. Kilku dyrektorów tej olbrzymiej wytwórni filmowej bardzo sprzyja językowi esp., gdyż stwierdzają fakt, że esp. jest koniecznie potrzebne, by film mówiący odniósł powszechne powodzenie.

Sławny dyrektor bardzo uprzejmie odpowiedział na wiele pytań, ponieważ jednak rozmowa nasza była długa, podajemy tylko najważniejsze i najcharakterystyczniejsze odpowiedzi p. Freda Niblo na pytania p. Scherera.

P. Kiedy pan słyszał po raz pierwszy o esperancie?

O. Przed wielu laty czytałem o esperancie i słyszałem o niem, jeszcze kiedy pracowałem w Europie.

P. Dlaczego pan teraz nagle interesuje się bardziej naszym językiem powszechnym?

O. Nie miałem dużo czasu, by się uczyć esperanta. Nie potrzebowałem języka. Lecz, ponieważ obecnie mówiące filmy zaczęto cenić na całym świecie, pojawił się nowy problem. To jest problem naszego życia, naszego powodzenia w Europie. Angielskiego języka nie lubi kontynentalna Europa. **Język powszechny jest konieczny dla naszych nowych filmów.** Jest to kwestja pieniężna. Jeżeli nasze filmy nie znajdą zbytu w Europie, nasze zyski będą znacznie mniejsze.

P. Czy nie sądzi pan, że gwiazdy filmowe mogłyby się uczyć rozmaitych języków narodowych?

O. Wykluczone! To jest wręcz niemożliwe. Chyba w teorji, ale nigdy w praktyce. Wiele pierwszorzędnych gwiazd filmowych nie ma językowych zdolności. Często dobrzy recytatorzy w pewnym języku nie moga opanować wymowy nawet tylko jednego obcego języka. Sławne zagraniczne gwiazdy filmowe musiałyby się uczyć z wielkim trudem angielskiej wymowy i może na zawsze byłyby skazane na granie roli cudzoziemców. L mfwyphrdlu to nawet było praktycznie możliwem dobrze wyuczyć się tylu języków, **zawsze pozostałoby niemożliwością finansową kręcić ten sam film w rozmaitych językach.** Nie, wykluczone, to jest niemożliwe; koszty byłyby olbrzymie, a w rezultacie brak zysków.

P. Lecz amerykańskie filmy mogły-

by być wyświetlane przynajmniej w Brytanji, czyż nie tak?

O. Tak, lecz powinien pan pamiętać, że nasz amerykańsko-angielski język nie jest miły dla większej części narodu angielskiego. Oprócz tego my mamy wiele właściwości dialektycznych, które byłyby niezrozumiałe dla Brytyjczyków. U siebie oni mają inne właściwości, których my nie rozumiemy. A właściwości nadają każdemu językowi barwę, są jakgdyby przyprawą. Angielski język w brytyjskich filmach przeważnie nie podoba się Amerykanom. Lecz oprócz tego my wcale **nie chcemy tracić klienteli kontynentalnej Europy i innych krajów.**

P. Czy amerykańskie filmy mówiące nie mogłyby być wyświetlane jako „milczące" w kontynentalnej Europie?

O. Niemożliwe, bo Europejczycy nie zgodziliby się na takie lekceważące ich traktowanie. Europejskie wytwórnie filmowe przecież także produkują mówiące filmy, a bez przyjęcia jakiegoś neutralnego języka tak cenione obecnie filmy amerykańskie napewno straciłyby swoją popularność. W przyszłości zaś wielkie filmy niemieckie, francuskie, włoskie i inne musiałyby się ograniczać do własnego kraju, gdyby nie używały prostego, lecz zupełnego, najbardziej logicznego — neutralnego języka esperanto.

P. Jakie gwiazdy filmowe u panów pracują?

O. Norma Shearer, John Gilbert, Ramon Novarro, Wiliam Haines, Levis Stone, Lionel Barymore, Greta Garbo i Conrad Nagel są naszemi najsławniejszemi gwiazdami. Szkoda byłoby, gdyby ich już nie można było oglądać w Europie z powodu nieznajomości języka.

P. Fred Niblo jest bardzo sympatycznym człowiekiem i prosił nas o odwiedzenie go jeszcze raz. Potem p. Scherer ofiarował p. Niblo esperancką flagę i odznakę; sławny dyrektor tak się ucieszył prezentem, że natych miast kazał sfotografować moment wręczenia. Tak więc ta chwila została utrwalona — a oto zdjęcie.

Obecny stan sprawy języka pomocniczego

w międzynarodowych stosunkach.

Od paruset lat szerzej myślące umysły pracowały nad rozwiązaniem tej wiecznej zagadki, wiszącej nad całą ludzkością w postaci legendarnej wieży Babel. Nikomu się jednak nie udało jej rozwiązać, pomimo iż pracowali nad tem ludzie tej miary, co Descartes i Leibniz. Z korespondencji i prac, pozostałych po Leibnizu, nad jego studjami w sprawie wynalezienia wspólnego pomocniczego języka, widać, że był on zupełnie bliskim rozwiązania piekącego zagadnienia, przynajmniej teoretycznie. — Podał on teorję budowy przyszłego języka, który, zdaniem jego, musi być ułożony sztucznie, gdyż żaden język naturalny nie nadaje się do tego celu z powodu właściwości swego układu, polegającego na tworzeniu wyrazów sposobami, nie posiadającemi żadnych podstaw logicznych, o gramatyce i fonetyce zawsze kapryśnej i trudnej, z niezmierną ilością reguł i wyjątków, które stanowią nieraz o piękności i charakterze języka narodowego, ale jednocześnie niezwykle utrudniają jego głębszą znajomość. Leibniz zaznaczył również, że taki język musi być zbudowany na podstawach jakiegoś już używanego znanego języka, ale musi być tak uproszczony, ażeby jego poznanie nie było związane z tysiącznemi regułami i wyjątkami, jak się to widzi w językach narodowych. Musi to być język łatwy dla każdego narodowca do wyuczenia się w jak najkrótszym czasie.

Nikt jednak do czasu Zamenhofa nie utworzył takiego **języka, jakkolwiek** były liczne próby i projekty. Stworzony przez niego język przed 44 laty dziś tak się rozpowszechnił, że obecnie już zasługuje na nazwę: pomocniczego języka światowego.

Język ten nie ma najmniejszego zamiaru wyrugować języków narodowych. Przeciwnie, ma on za zadanie ułatwić porozumienie między ludami świata, usuwając potrzebę uczenia się kilku lub kilkunastu języków obcych i pozwolić przez to na pogłębienie nauki ojczystego języka i jego dalsze kształcenie, wśród każdego narodu osobno, dla jego własnych celów, który każdy naród ma i mieć musi.

Dziś niema już języka, który mógłby sobie rościć prawo do zostania językiem ludów świata. Nawet Anglicy i Amerykanie ze Stanów Zjedn., którzy do ostatnich czasów twierdzili, że ich język może posłużyć do objechania całej kuli ziemskiej, dziś stopniowo muszą się zrzekać tego dażenia, gdyż widzą coraz wyraźniej, że narody nie mające prawa językowego (przemawianie na zjazdach międzynarodowych, na konferencjach lachowych i t. p.) nie chca pozwolić na to, ażeby wraz z obcym językiem była narzucana im jakaś supremacja narodowa. I nie będzie innego na to sposobu, jak tylko ten, że wszyscy zgodzą się na używanie jakiegoś jednego języka, nie mającego przynależności narodowej, a tem samem nikt nie będzie się czuł upośledzonym ani pokrzywdzonym. Musi przyjść czas, gdy każdy kulturalny człowiek, należący do jednej z narodowości uprzywilejowanych, będzie się czuł w obowiązku nie narzucać swej uprzywilejowanej mowy innemu, albowiem prosta delikatność towarzyska każe mu stosować jeden wspólny język, zwłaszcza gdy będzie chodziło o przemawianie w mieszanem towarzystwie kilku lub kilkunastu przedstawicieli rozmaitych ludów. Jakże trudnem jest teraz takie obcowanie z sobą ludzi, gdy się musi tłumaczyć każde przemówienie na trzy lub więcej języków. Jak trudnem jest zadanie obecne Ligi Narodów, gdzie Niemcy, Francuzi i Anglicy muszą mieć przetłumaczone dla siebie osobno wszystkie przemówienia. Jakże nieznośnem jest położenie każdego uczestnika zjazdu międzynarodowego, gdzie trzeba znać trzy lub cztery języki, ażeby móc naprawdę uczestniczyć z korzyścią w obradach.

Dziś jesteśmy już w przededniu doniosłej zmiany w tym kierunku. Coraz więcej głosów odzywa się za tem, ażeby przyjąć do obrad międzynarodowych język esperanto, który będziemy tutaj nazywali światowym językiem pomocniczym (JŚ. lub E).

Ażeby dać czytelnikowi pojęcie o obecnem rozpowszechnianiu tego języka na naszym globie, damy tu kilka cyfr, zaczerpniętych z najnowszych źródeł, mianowicie przeważnie z pierwszego n-ru Germana Esperantisto z r. b.

Zaznaczymy naprzód, że E. został uznany jako pomocniczy język światowy przez Ligę Narodów z zaleceniem stosowania go w radjo i urzędach telegraficznych. Na tej podstawie Światowy Związek Telegraficzny w d. 29. X 1925. zalecił go do przyjęcia jako jeden z języków używanych w urzędach telegraficznych, co pozwala na stosowanie E. we wszystkich urzędach świata.

Podobnie Międzynarodowy Urząd Pracy w Genewie ogłasza swe sprawozdania w tym języku w 10.000 egzemplarzach, rozsyłanych po całym świecie.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Radjowe, Stowarzyszenie Lotnictwa, Prasy Technicznej, Stow. Badań Podbiegunowych; Zjazd Międzynarodowy Pacyfist., Międzynarodowy Zjazd „Pokoju przez Szkołę" odbyty w Pradze, Zjazd Stowarzyszeń Wychowawczych, Instytut Współpracy Umysłowej w Paryżu, Międzynarodowy Zjazd Lekarzy Wojsk. w Warszawie — wszystkie te stowarzyszenia i zjazdy uchwaliły przyjęcie pomocniczego języka światowego do obrad. Nie wyliczamy wszystkich dla braku miejsca.

Obecnie istnieje 21 towarzystw międzynarodowych dla popierania JŚ, towarzystwa te obradują na terenie międzynarodowym wyłącznie w tym języku. Pomiędzy niemi wspomnieć należy niektóre bardzo silnie już rozrosłe jak: Międzynarodowe Zjednoczenie Katolików Esperantystów, Międz. T-wo Lekarzy Esp., Światowe Stowarzyszenie Nauczycieli Esp., Międzynarodowa Liga Pocztowców, Telegrafistów i Telefonistów, Międzyn. Liga Policyjna, Powszechne Stowarzynie Ślepców Esp. Esperanckie Zjednoczenie Handlowe, Harcerska Liga Esp. i t. d. Większa część tych stowarzyszeń posiada własne organy miesięczne i dwutygodniowe, a nawet tygodniki.

Stowarzyszenie Universala Esper. Asocio w Genewie powstałe w r. 1908, posiada obecnie około 2000 delegatów rozsianych po całej kuli ziemskiej. Obowiązkiem ich jest ułatwiać cudzoziemcom, nie znającym języka miejscowego, zapoznanie się ze stosunkami kraju, do którego przybywają lub z którym zapomocą korespondencji chcą się zapoznać.

Podpisany zawdzięcza temu wspaniale funkcjonującemu stowarzyszeniu podczas swej podróży po sześciu stanach brazylijskich szybkie zapoznanie się z urządzeniami zdrowotnemi w Brazylji.

Izba Handlowa w Paryżu pod kierunkiem znakomitego znawcy esperanta, podobnie jak Izba Handlowa w Londynie, coraz więcej używają światowego języka do swych stosunków w Europie i Azji, gdzie Japonia przoduje na polu wprowadzania esperanta. Tam np. wydało Ministerstwo Kolei w 1925 r. prześliczny przewodnik po esperancku. Liczne katedry uniwersyteckie wprowadziły nowet wykłady w tym języku. Wychodzi czasopismo po japońsku i esp. „Psikiatrio".

Obecnie jest około 100 czasopism wychodzących w tym języku w Europie, Azji, Ameryce, Afryce, Australji. W Niemczech wychodzi 12 pism, w Polsce kolebce Esperanta — jedno, a w Japonji 7.

Już to, cośmy dotąd powiedzieli, wystarcza do stworzenia sobie obrazu, czem stał się ruch w kierunku rozpowszechnienia języka światowego. Jeszcze lepiej poznalibyśmy rozwój tej sprawy, gdybyśmy wzięli pod uwagę jej rozwój w Polsce w odniesieniu do innych ludów świata. Następujące cyfry dużo mówią o naszem dotychczasowem zacofaniu.

Sam tylko Związek Niemieckich Esp. w Berlinie ma 2240 członków, berliński zaś Związek Robotniczy ma 3887 członków; Lipski Związek Nauczycieli 500, Światowy Związek Nauczycieli Esperantystów 800, drezdeński 417. Według statystyki znajduje się w Niemczech w 1087 miej-

Wspomnienia.

P. Juljusz Baghy, narodowości węgierskiej, jest autorem kilku esperanckich powieści, wielu nowel i utworów poetyckich. Poniższa nowelka jest w związku z jego pobytem w Rosji, gdzie dostał się do niewoli podczas wojny światowej.

Śnieg... Przymykam oczy... Marzę...

Epizod przeszłości odżywa w mej pamięci i dawno już przebrzmiałe dźwięki poczynają drgać na nowo.

Śnieg... Drewniany chodnik tatarskiego miasteczka, żałośnie skrzypi pod mojemi krokami. Kwi, kwi, kwi. Za sobą słyszę odgłos ciężkich butów żołnierskich. Knat, knat, knat. Szeroką ulicą maszerujemy we dwójkę, ja i mój rosyjski dozorca. Skręcamy w boczną uliczkę. Wysoko murowany budynek odbija się od drewnianych domków. To „Narodni Dom". Przed nim głośno dysputując, stoi kilku mężczyzn, ubranych w grube skóry i futrzane czapki. Jeden z nich otyły i barczysty, zatrzymuje mojego dozorcę.

— Dokąd to? — pyta.

— Na pogrzeb — odpowiada mój żołnierz, a głos jego dziwnie licuje z dzikim wyglądem. Baranek w wilczej skórze.

— Kogo chowają? — ze współczuciem i ciekawością wypytuje nieznajomy.

— Syna kapitana Felszowa.

— No, a ten jeniec, czy on go ma chować?

— Tak.

Odpowiedź dziwi nieznajomego. Kiwając głową, przygląda mi się nieufnie, następnie zwraca się do mojego towarzysza.

— Czy to ksiądz? Nie wygląda na to.

— Nie, zresztą nie wiem. Był ponoć przyjacielem nieboszczyka.

Czuję na sobie badawcze spojrzenie nieznajomego.

— Być może — mówi — dobrze mu z oczu patrzy.

Idziemy dalej. W parę chwil potem wchodzimy do jakiegoś drewnianego domu. Serce mi się ściska. W oczach kręcą się z trudem powstrzymywane łzy. Cisza grobowa. Wprowadzają mnie do domu żałoby. Wstępna ceremonja już się skończyła, czekano tylko na mnie. Dlaczego? Uczestnicy pogrzebu przepuszczają mnie, ich spojrzenia wyrażają ciekawość, wzruszenie, współczucie. Po chwili dostrzegam mojego przyjaciela, mojego pierwszego rosyjskiego ucznia, na katafalku. Młodzieniec, dziecko nieledwie, niespełna siedmnaście lat. Jakgdyby spał. Wzruszenie dławi mnie, a stłumione łkanie rozdziera pierś. Co za boleść patrzeć na tę twarz, doniedawna pokrytą rumieńcem zapału, obecnie zaś żółtą jak wosk. W oczach zgasł promień duszy, której blask tylokrotnie podziwiałem. Teraz pokrywają je szare powieki.

Przybity nieszczęściem ojciec zbliża się do mnie. Gościnność tego człowieka często łagodziła mi bolesne godziny niewoli. Żołnierz to w całem znaczeniu tego słowa, o sercu zawsze wrażliwem na cierpienia ludzkie.

Stracił na wojnie już dwóch synów, obecnie ostatniego, jedyną jego nadzieję, wyrwała mu śmierć. Stoi przede mną, a ja nie znajduję dlań słów pociechy.

Ojciec wyciąga ręce i dławionym głosem mówi:

— On chciał... to było jego ostatnie życzenie, aby pan, aby pan... przemówił nad trumną... kilka słów po esperancku.

Głos odmawia mu posłuszeństwa, bez słowa wskazuje na zmarłego. Teraz dopiero spostrzegłem, że pod złożonemi na piersiach rękami spoczywa mała gramatyka i zielona flaga.

— Oto jego wiara i miłość — szlocha ojciec — pragnął je zabrać ze sobą, aby nauczać pokoju i miłości w zaświatach.

Skronie biją mi młotem, łzy spływają po policzkach.

— Zaczynaj pan — szepcze ktoś z otoczenia.

Słowa nie mogę wykrztusić, język przylgnął do podniebienia, zaciskam kurczowo zęby, by nie wybuchnąć płaczem. Cóż za rozpaczliwe położenie: płaczący ojciec, uzbrojony żandarm, mój łatany mundur jeńca, uroczyste oczekiwanie obecnych, wszystko to przygnębia mnie. Nie panuję nad sobą, łzy moje wymowniej wypowiadają bowiem, aniżeli wszelka przemowa. Myślę o spuściźnie zmarłego i jego głębokiej wierze w lepszą przyszłość ludzkości. W sercu budzi się promień, czuję, że znalazłem cel w życiu, że będę szermierzem idei, która dąży do wspólnego porozumienia i do ogólnego pokoju.

Przejęty do głębi mogę zaledwie wykrztusić: żegnaj mi, żegnaj mi, żegnaj...

Otwieram oczy. Obrazy przeszłości znikają i zostaje tylko wspomnienie po moim przyjacielu, rosyjskim uczniu Teodorze Felszowie. Wydaje mi się, jakgdyby wołał poprzez milczące śniegi i wchodził tajemnie do mego pokoju.

Och, ten śnieg, jakże często szepce mi smutne powieści.

-scowościach 441 grup z 8499 człzorganizowanych oraz 22378 niezorganizowanych esperantystów. Według statystyki z r. 1928 we Francji znajduje się ich 5237, w Anglji 4300, w Italji 5341, w Holandji 6641, w Austrji 7696, w Czechosłowacji 8967, w Polsce 4690.

Cyfry te zbierane mozolnie przez prof. Dietterlego, Kierownika Niemieckiego Instytutu Esperanta nie są pewne i raczej niższe od rzeczywistości, lecz dają niejako wyobrażenie o ruchu esperanckim wogóle, ale zarazem i świadectwo naszego niedoceniania sprawy, która, w Polsce narodzona, została tak zaniedbana, że członkowie przyszłego zjazdu nie będą zbudowani tem, co u nas zobaczą.

Niemcy z triumfem mówić będą, że Polska to kraj, w którym łatwiej rozmówić się po niemiecku, bo każdy Polak niewątpliwie stara się będzie łamać język na kulawej niemczyźnie, gdyż niewielu tylko umie po esperancku. Podobnie może powie Francuz, nie w Krakowie wprawdzie, gdzie bardziej znamy język naszych najbliższych sąsiadów, niż dalekich przyjaciół. Nawet Anglik znajdzie u nas może więcej mówiących po angielsku, niż językiem esperanto.

Czyż nie będziemy się starali, ażeby było inaczej?

Ciągle otwierają się nowe kursy, gdzie po kilkunastu godzinach już można się porozumieć w tym języku. Jest dużo podręczników, które pozwalają nauczyć się samemu języka z łatwością w bardzo krótkim czasie.

Nietrudno więc byłoby poprawić obecny stan przy dobrej woli.

Prof. Dr. O. Bujwid.

Dlaczego harcerze powinni się uczyć Esperanta?

„Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza".

Tak mówi Prawo. A jakżeż ty, uśmiechnięty beztroskliwie biszkopcie, jakżeż ty, stary wilku, któremu już i wąs się sypie setny pod nosem, odezwiesz się do swego brata — harcerza, druha serdecznego z nad sinych wód Gangesu lub żółtych nurtów Ho-ang-ho? Jakżeż pozdrowisz śniadego brata z Kimberley, długonogiego syna Albionu lub błękitnookiego potomka skandynawskich żeglarzy? Czy potrafisz zrozumiale wyrazić mu swoje uczucia i okazać szczerą chęć pomocy? Czy potrafisz pogadać z nim o jego kraju, o jego dalekich ziomkach — o jego dziwnych obyczajach i świętej wierze ojców? Czy potrafisz mu opowiedzieć o bohaterskich czynach przodków, o minionej potędze Ojczyzny, o wielkich swoich rodakach?

Zaprawdę nie. Staniecie wobec siebie niemi i niezrozumiali, a choć szczerze mieć będziecie chęci wzajemnego porozumienia się, ograniczycie się tylko do niemych gestów i niewiele mówiących uśmiechów.

I nie pomoże tu ani nauka dwu, czy trzech języków, ani nawet bardzo szczegółowe studja obyczajów tych, czy innych ludów... Jeżeli potrafisz porozumieć się z Francuzem — oniemiały staniesz wobec Włocha, jeżeli porozumiesz się z Hindusem — nie zrozumiesz śpiewnej mowy Chińczyków....

Chciałbyś może korespondować z jakim druhem o miedzianej cerze lub skośnych oczach? A jakąż mową będziesz do niego pisał — jakich słów użyjesz?

A u pioruna — dlaczegoż jakiś Hindus lub Anglik nie ma się nauczyć po polsku, gdy chce ze mną rozmawiać lub korespondować? Dlaczego jakiś Jawajczyk, chcąc pogwarzyć z Polakiem, ma używać języka z nad Tamizy?

Dlaczego niema jakiegoś innego, możliwego, kompromisowego — a łatwo dostępnego dla każdego środka porozumiewawczego? Dlaczego niema jakiejś wszech-harcerskiej, — wszechludzkiej, wszechświatowej mowy — jednej dla wszystkich — jakiegoś pisma, jakichś hieroglifów dostępnych dla każdego?

Dlaczego? Bo właściwie — to już nie potrzeba tego zupełnie! Bo taki bardzo łatwy język, — który jest wszechludzką własnością wszystkich, który przybliża ludzi, niweczy rasowe i międzynarodowe urazy — a zarazem żadnego narodu nie poniża — i nie każe mu się uczyć języka wrogiego mu ludu — taki język od lat już istnieje, rozwija się — spełnia znakomicie włożone nań obowiązki i głosi miłość bliźniego od Kamczatki po Gibraltar — od Bieguna — do Bieguna, gdzie tylko stopa ludzka postanie, gdzie tylko ludzie mówić umieją.

A językiem tym jest — esperanto. Język prosty, łatwy i piękny — język, którym wyrazić potrafisz każde uczucie. — Język dźwięczny — dla każdego jednakowo miły — jednako umiłowany — jako ten cudowny pomost, który łączy Chiny z Polską i Japonję z Anglją, który sprawia, że niewyraźny bełkot Zulusa staje się dla ciebie jasną i zrozumiałą mową druha-esperantysty.

Docenili wartość esperanta harcerze, druhowie nasi zagranicą — i stworzyli Harcerską Ligę Esperancką, do której należą harcerze z całego świata.

Urządzają wspólne obozy międzynarodowe, korespondują ze sobą, wydają własne pismo — miesięcznik — Skolta Heroldo i krzewią miłość bliźniego, i zaznamiają się ze zdobyczami skautingu w organizacjach obcokrajowych.

Niestety — w Polsce mało jest harcerzy — esperantystów. Powinniśmy jednak tą sprawą żywo się zainteresować i godnie zareprezentować polski skauting w Lidze Harcerskiej.

W roku bieżącym odbędzie się w Krakowie XXIII Światowy Kongres Esperantystów. Nie powinno na nim braknąć harcerzy. Nie powinniśmy się dać uprzedzić innym, ale i owszem zająć poczesne miejsce w pracach kongresowych i w Kongresie.

Na Kongres w Krakowie węgierscy harcerze urządzają gremjalną wycieczkę. Przyjedzie z jakich 150 Węgrów. I któż ich. Druhowie, będzie oprowadzał po Krakowie? Któż dla nich zorganizuje odpowiednie przyjęcie, jeżeli Wy nie będziecie umieć po esperancku?

Druhowie! Zwracam się do Was z gorącym apelem o przystępowanie do organizacyj esperanckich — do zakładania własnych ognisk i kursów i do wzięcia walnego udziału w Kongresie.

Po informacje proszę się zwracać pod adresem:

Dh. Jan Blarasini — Kraków, Sienkiewicza 4 — W. S. H. —

Do obaczyska więc na Kongresie.

Czuwaj!

J. Toczyski.

JULJUSZ BAGHY.

Ku nowym brzegom.

Po wzlocie hymnu zamilkły organy,
Lecz dźwięk strun serca niemniej uroczysty...
W pamięci Przeszłość, jak mit przypomniany,
Nadziei w Przyszłość w duszach zwid świetlisty. —
Ku nowym brzegom znów statek nasz miły...
Sztandar trzepoce, źrenice w płomieniu,
Z Uczuciem Nowem prośmy nowej siły:

Miłości, ciebie wzywamy jedynie!
Wlej w serca nasze łaskę swą ofiarną
W pracy natchnionej i świętej godzinie,
Gdy Wszechpokoju wkrąg rzucamy ziarno!
Niech serca gleba od twojego żaru,
Jak łan zasiany od słońca pieszczoty,
W ogród się zmieni, co Piękna i Czaru,
Dobra i Światła owoc niesie złoty. —

Oto spoczynek i praca skończone:
Czas, statku, ruszyć już ku nowym brzegom...
Mądrość niech fale pokona spiętrzone
I śmiechem parsknie w ślepia raf szeregom.
Niech sztandar szumi! Niech goreją oczy!
Wietrze przychylny dmij w żagiel rozpięty!
Zapał promienny niech trud nasz otoczy!
Cel blisko bracia — cel jak osiągnięty!

Przełożyła **Lena.**

Literatura polska
w Japonji.

W grudniu 1927 roku pojawiła się Marta Orzeszkowej na półkach księgarskich Japonji w języku japońskim. I któż przyczynił się do tego? Esperanto, o którem tak się mało pisze i mówi u nas.

Jeszcze w roku 1910 Dr Zamenhof przetłumaczył Martę na język esperancki. Wyszła Marta nakładem znanej księgarni paryskiej Hachette'a i doczekała się dwóch nakładów. Dzieło bowiem cieszyło się i cieszy wielką popularnością wśród esperantystów wszystkich krajów i wszystkich narodowości. Jeślibyśmy spotkali kogoś, któryby twierdził, że jest esperantystą, a na nasze zapytanie, czy zna Martę, odpowiedziałby przecząco, możemy mu śmiało powiedzieć, że nie jest esperantystą! Tłumaczenie bowiem Marty uchodzi za najlepsze z tłumaczeń Zamenhofa. Dlatego każdy esperantysta musi czytać Martę, choćby dla samego zapoznania się z językiem esperanckim!

W dwa lata później, t. j. w r. 1912 Marta Orzeszkowej ukazuje się w szacie chińskiej. Tłumaczył ją z esperanta profesor uniwersytetu w Pekinie. I oto teraz Japonja przyswaja sobie literaturę polską. Tłumaczenia Marty dokonał znany dramaturg japoński Kijomi Rikuro.

Nie na tem kończy się działalność naszych przyjaciół japońskich. W jednym z najpoważniejszych swych miesięczników, La Revuo Orienta — (Przegląd Wschodni), Tokio, Ushigome, Shin'Ogauamachi III—14, pojawiają się stale studja nad literaturą polską. Znaleźliśmy tam dokładne opracowanie Faraona, kilku nowel Prusa i Orzeszkowej. Dodać tutaj należy, że także w towarzystwach esperanckich pilnie czytują utwory literatury polskiej. W ubiegłym sezonie letnim czytano na wyższych kursach esperanta — Bałuckiego: Kuzynek (tłum. Grenkamp) i sprzedano 200 egzemplarzy!

Bardzo często Japończycy proszą o dostarczenie im Reymonta, Żeromskiego i t. d. Zamówienia i zapytania wpływają. Niestety — jak nam wiadomo — brak pieniędzy nie pozwoli esperantystom polskim zadowolnić i to nietylko Japończyków ale i cały świat! Przed wojną księgarnia Arcta wydała wiele książek, które są zupełnie wyczerpane. W czasach powojennych nie znalazła się jeszcze rzutka księgarnia polska, któraby poszła za przykładem choćby takich firm jak Rudolf Mosse, Berlin i Ferd. Hirt & Sohn, Lipsk. Rękopisy i to pierwszorzędnych autorów naszych i w doskonałem tłumaczeniu są gotowe. Która z firm polskich zabierze się do dzieła?

Z okazji Międzynarodowego Kongresu Esperantystów w Gdańsku w r. 1927 bardzo wielu wybitnych Japończyków m. i. prof. Dr. Osada (Tokjo), prof. Dr. Hasigaua (Formosa), Dr. inż. Ossaka (delegat rządu japońskiego), Toki Zenmaro, redaktor znanego dziennika Tokyo Asahi Shin bun i t. d. skorzystało ze sposobności i zwiedziło Mekkę esperanta — Polskę.

Zwycięstwo nieprzemocy.

Dr. Edmund Privat, docent uniwersytetu w Genewie i bardzo zasłużony działacz na polu szerzenia esperantyzmu, umieścił w redagowanym przez siebie miesięczniku „Esperanto", organie Powszechnego Związku Esperantystów następujący artykuł, będący znakomitym dowodem jego wielkiej sympatji dla naszego kraju. Zaznaczyć należy, że autor oprócz kilku może słów nie zna polskiego języka, a wiadomości swe o Polsce czerpał przeważnie ze źródeł esperanckich. Miesięcznik „Esperanto" jest znany szeroko w świecie esperanckim — to też wartość tego artykułu, pisanego nie przez Polaka, lecz przez Francuza jest ogromna.

Z pośród ludzi, którzy z wielkiem zainteresowaniem śledzą obecny bieg historji świata, może niewielu — oprócz Polaków — zna te wypadki z roku 1861, które głęboko wstrząsnęły umysłami naszych dziadków i natchnęły między innymi kanonika Deguerry w paryskim Madeleine do jednego z jego najwymowniejszych kazań.

W zimie roku 1860/61 ludność Warszawy święciła rocznicę powstania z r. 1831 i śpiewała gromadnie na ulicach narodowy hymn: Boże coś Polskę.

To bardzo zaniepokoiło ówczesnego rosyjskiego gubernatora, księcia Gorczakowa, który przeczuwał wybuch. Prosił o instrukcje i żołnierzy z Petersburga. 25 lutego kozacy przyjechali i rozbili szablami wielki pochód Polaków. W dwa dni później tłum ludzi postępował za trumną poległych. Piechota strzeliła na co tysiąc ust odpowiedziało śpiewaniem hymnu.

Ofiarom towarzyszyło na miejsce wiecznego spoczynku tym razem więcej, niż sto tysięcy osób. W całym kraju obwołano narodową żałobę: kobiety ubierały się tylko na czarno, teatry zamknięto, zaprzestano tańców, ulegając potędze narodowego uczucia.

Ówczesny korespondent wielkiej londyńskiej gazety The Times przytoczył tajny okólnik, krążący z miejsca na miejsce:

„We wszystkich częściach Polski niech zapanuje żałoba; kobiety będą mogły wdziać białe suknie tylko w dzień swoich zaślubin. Znieśmy dumnie nasze stuletnie nieszczęście i nasze rany. Dowiedźmy zgodą, że jesteśmy narodem ofiary. Korona cierniowa, oto nasz znak... ona oznacza cierpliwość w bólu, ofiarę, wyzwolenie i przebaczenie. Prosimy każdego Polaka jakiejkolwiek religji, by rozszerzył tę odezwę nawet w najdalszych zakątkach kraju".

8 kwietnia 1861 w Warszawie tłum ludzi przechodził obok pałacu cesarskiego gubernatora, powracając z cmentarza. Śpiewano hymn: „...Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić, Panie!"

Ponownie strzelili żołnierze. Padło pięćdziesiąt ludzi. Rozpoczęto aresztowania. Oficer dał rozkaz rozejścia się. Nikt się nie poruszył. Przeciwnie. Lud ukląkł, nawet splótł ręce, ażeby nawzajem dodawać sobie odwagi.

I znowu strzeliło wojsko. Padły pierwsze szeregi. Śpiew wzmógł się. Zachwiali się żołnierze. Wtedy oficerowie wstrzymali strzelanie. Dokonało się zwycięstwo nieprzemocy.

W całej Europie te wypadki warszawskie wywarły olbrzymie wrażenie. Dziwny spokój ludu wobec śmierci wszyscy podziwiali, chcąc — nie chcąc, nawet najbardziej pozytywni realiści.

Opowiadano wszędzie o kobiecie ciężko ranionej przez kozackiego konia. Rzuciła ona swoje dziecko żołnierzowi, krzycząc: „Chcesz mordować Polaków — oto jeden". Mówiono o policjancie, któremu szabla upadła na ziemię. Jakiś młodzieniec pochwycił ją, lecz pewna kobieta odebrała mu

Spodziewajmy się, że ten bezpośredni kontakt przez esperanto przyczyni się do jeszcze żywszych stosunków i wymiany myśli z esperantystami Wschodu, którzy mogą wiele zrobić dla nas, naszej literatury i imienia Polski.

Już tylko te wymienione fakty dowodzą, że esperanto przysługuje się i może się jeszcze więcej przysłużyć sprawie polskiej. Rząd nasz i społeczeństwo nasze musi się liczyć z tem i nie bagatelizować tego środka propagandy.

S. J. Grenkamp-Kornfeld.

Esperanto w służbie propagandy polskiej zagranicą.

Cicho i prawie niepostrzeżenie minął niemały triumf, odniesiony w r. 1929 na dorocznym międzynarodowym kongresie esperanckim w Antwerpji, przez jedną z polskich esperantystek, która otrzymała pierwszą nagrodę za najpiękniejszy kostjum narodowy.

To powodzenie nasuwa pewne myśli, z któremi należałoby się podzielić, by i na przyszłość niepowodzeń uniknąć. Przedstawiciele czterdziestu kilku narodowości zgodnie osądzili, że — z pośród takiej samej liczby strojów narodowych — polski zasługuje na najwyższe wyróżnienie, a właścicielka jego na pierwszą nagrodę. Po ogłoszeniu wyniku konkursu wkoło słychać głosy: to kostjum polski, Polka, Polska i t. d., a uczestnicy zjazdu po powrocie do kraju rozpisują się we wszystkich gazetach; imię Polski jest chlubnie wymieniane, świat cały dowiaduje się o wysoko rozwiniętym smaku artystycznym wśród ludu polskiego, skoro ten zdobywa się na tworzenie tak malowniczych ubiorów. Bez wątpienia triumf wielki i to triumf szlachetny.

Lecz takie zwycięstwa moralne możnaby odnosić często, częściej nawet, niż się spodziewamy, gdybyśmy w służbę propagandy kultury polskiej — dla poprawiania, a raczej prostowania opinji o Polsce zagranicą — zaprzęgli język esperanto i wartość jego należycie ocenili*). Imię Polski z esperantem jest tak silnie związane, jak żadnego innego kraju. Polska jest przecież ojczyzną esperanta, język ten na ziemiach polskich się narodził, pierwsze podręczniki esperanckie u nas drukowano, najlepsi styliści esperanccy — to Polacy. Klasycznych przekładów na esperanto, będących wzorami dla innych narodowości dokonano z literatury polskiej. Stąd też Polacy doznają zawsze specjalnego i miłego wyróżnienia, ilekroć się znajdą w gronie esperantystów-cudzoziemców. — Ale też i ci, którym zależy na upośledzeniu Polski, nie próżnują. Przychylność tę jednak dla Polski możnaby znakomicie wykorzystać, ale esperantystom polskim brak siły na przeprowadzenie tych zamiarów. Esperanto w Polsce nie znajduje bowiem należytego zrozumienia, ani sprawiedliwej oceny. Nemo propheta in patria sua — mówi słusznie przysłowie, a słuszność jego szczególnie u nas często się sprawdza.

*) Kto widział kiedykolwiek na dożynkach w Spale mnogość różnobarwnych, o swoistym kroju, ubiorów ludowych, ten został zaskoczony niespodziewanym, przepięknym widokiem. Dla przyszłych międzynarodowych zjazdów należy koniecznie z tego źródła skorzystać, jak to już zrobili nasi sąsiedzi Czesi, wysyłając całe grupy delegatów w strojach narodowych.

Wiemy o tem dobrze, że nie cieszymy się zagranicą zbyt pochlebną opinją — nasi przecież najwięksi przyjaciele polityczni w każdym schwytanym zbrodniarzu, o obcem dla nich nazwisku widzą Polaka. Jeżeli nas tak przyjaciele osądzają — co mówić o wrogach?

Każdy młody esperantysta zagranicą, zanim zapozna się, często korespondując z Polakami, zanim przeczyta historję ruchu esperanckiego, myśli o nas to samo, co i jego współziomkowie. A że tak jest, przytoczę na dowód kilka opinji o Polakach, jakie wyjawili moi korespondenci na moją wyraźną prośbę, by pisali zupełnie szczerze. I tak: za największego pisarza polskiego uważają Tołstoja, za najwybitniejszego polskiego muzyka — Rosjanina Czajkowskiego, wierzą, że turystom w Polsce grozi na każdym kroku niebezpieczeństwo śmierci, a państwo nasze wciąż jeszcze uważają za sezonowe. Jest to tylko parę „kwiatków", uszczkniętych z bujnej niwy fałszywych sądów o Polsce, jednak z braku miejsca niesposób ich więcej przytaczać.

Oczywista, że spraw takich nie mogłem puścić w niepamięć. Odpisałem szczerze, sprostowałem ich błędne mniemania, o ile można oświetliłem datami i poprosiłem o odczytanie tego listu podczas tygodniowego zebrania tamtejszego koła esperanckiego. Jaki skutek?—Jak najpomyślniejszy! — Zbiorowe wyrazy uznania, przeprosiny, tłumaczenia, że to nie ich wina, że takie informacje otrzymują i t. d.

Lecz na to wszystko siły garstki polskich esperantystów nie wystarczą. Potrzeba nam ludzi pełnych zapału i wytrwałości, którzy dla dobrego imienia Polski gotowi są odrobinę czasu poświęcić. Apelujemy do wszystkich szczerych Polaków, w pierwszym rzędzie do nauczycieli, uczniów studentów i wogóle przedstawicieli warstwy inteligentnej, by zechcieli się bliżej z esperantem zapoznać: nauka to ogromnie łatwa i przyjemna wobec szybko osiągalnych pomyślnych wyników.

A że skutki propagandy zapomocą esperanta są pewne, niech posłuży za dowód następujący wyjątek z listu otrzymanego od mojego japońskiego korespondenta (prof. gimn.) w dosłownym przekładzie:

„...Następnie muszę wyrazić mój podziw dla załączonych przez pana pięknych widokówek, które niezwykle mi się spodobały. Dowiedziałem się z nich, że sztuka malarska waszych artystów jest nadzwyczajna. Bo my dotąd jeszcze nie znamy dzieł sztuki waszego kraju, chociaż kilku pisarzy zdobyło już swoją sławę na całym świecie, jak np. Sienkiewicz. Z trzech widokówek, chociaż wszystkie podziwiam, „Odaliska" Stachiewicza podobała mi się najbardziej. W naszym kraju nie stworzono tak pięknych malowideł. „Czwórka" — Chełmońskiego jest piękniejsza nad wszelki wyraz. Konie zdają się wyskakiwać z obrazu — taka w nim pełnia prawdy i siły. A ten obraz z historyczną bitwą pod Racławicami jest dziełem prawie nadludzkiem — zmusza on poprostu do tego, by marzyć o waszych niezapomnianych walkach za wasz kraj ojczysty..."

Tak myśli o kulturze polskiej, oddzielony od nas tysiącami gór i rzek Japończyk. Sprawił to ów język esperancki, tak u nas lekceważony, który jednak w ich kraju rozwija się z żywiołową siłą. Jako ludzie praktyczni widzą Japończycy dziesięciokrotną co najmniej oszczędność czasu, potrzebnego do opanowania esperanta, w porównaniu z innemi „światowemi" językami europejskiemi. A przecież jeden język np. francuski nie wystarcza. Potrzebny jeszcze angielski, niemiecki się przyda, włoski nie zaszkodzi. Życie ludzkie jest jednak za krótkie, by je wszystkie opanować, a Japończycy mogliby mieć również pretensje, by i ich język został uznany jako światowy, bo włada nim tyle ludzi, co francuskim — a zatem język esperanto, jako jedyny międzynarodowy, daje najlepsze wyjście.

Wspomnę jeszcze, że esperanto sprawiło, że na światowym kongresie w Barcelonie w 1911 roku, jako odpowiedź na zaproszenie następnego kongresu przez krakowskich esperantystów (to jest w r. 1912) do Krakowa, wyrwał się wszystkim obecnym gorący, serdeczny okrzyk: — „Niech żyje Polska"! Tak, niech żyje Polska, a nie Austrja lub Galicja, choć Polska istniała wówczas tylko w duszy i sercu uświadomionych Polaków. Rozumieli jednak i odczuwali tragedję Polaków esperantyści całego świata, czego dowodem przytoczony okrzyk. Zwiedzając zaś w czasie kongresu pamiątki i osobliwości Krakowa, dowiedzieli się cudzoziemcy, że Polska istnieje i posiada osobną kulturę, choć nie ma własnego państwa.

Tak więc propaganda przez esperanto jest pracą miłą i wdzięczną, a skuteczniejszą niż urzędowe sprostowania naszych placówek dyplomatycznych, gdyż jest ona bezpośrednim zetknięciem członka jednego społeczeństwa z innem. Trzeba bowiem również wziąć pod uwagę wielką siłę atrakcyjną, jaką zawsze przedstawia dla każdej narodowości cudzoziemiec, piszący do niej wprost, bezpośrednio. Jest to więc walny argument, który za językiem esperanckim przemawia, a znalazłoby się ich dziesiątki, lecz nie czas i nie miejsce tutaj je wymieniać. Niech choć ten przemówi do Szan. Czytelników, — skłoni ich do zainteresowania się językiem esperanckim, bo Polaków, mimo wszystkiego, w ruchu esperanckim brak. A zatem do pracy!

Tadeusz Hodakowski

Odczyty Hindusa w Polsce.

P. Lakmishvar Sinha, bardzo ceniony prelegent, który w ubiegłym roku wygłosił w Szwecji ponad 300 odczytów, cieszących się niezwykłem powodzeniem, przyjeżdża do Polski, by odbyć podróż okrężną. Odczyty wygłasza po esperancku, lecz te bywają natychmiast tłumaczone na język krajowy. Koła esperanckie lub wszystkie zainteresowane tą sprawą osoby zechcą natychmiast porozumieć się z Akademickiem Kołem Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 21. Koszt urządzenia odczytu bardzo niewielki. Tematy według wyboru: 1. Indje dawniej a teraz. 2. Wschód i Zachód. 3. Mahatma Gandhi i Rabindranath Tagore. 4. Hinduskie obyczaje i zwyczaje. —

SPRAWA BARDZO PILNA.

ją i oddała policjantowi, mówiąc do studenta: „Zapominasz, że nie taka jest nasza obecna broń".

Takie zachowanie się zalecali Polakom znany poeta i cenieni do wódcy. Księciu Gorczakowowi nawet Andrzej Zamojski dał słowo honoru, że nie zajdzie żaden wypadek przemocy ze strony ludności, jeżeli on zezwoli na pochody.

Jako prezes towarzystwa kulturalnego, Zamojski zgodził się przypilnować pełnego porządku z pomocą bezbronnej młodzieży. Swoje przyrzeczenie spełnił. Gniewnie rzekł raz do niego gubernator: „Ponieważ mam żołnierzy, trzeba żebyśmy walczyli!"

— Nie, odpowiedział Zamojski, my nie będziemy walczyli, ponieważ jesteśmy bezbronni. Będziecie tylko mogli nas wyciąć.

— Czy więc chcecie broni? Damy ją wam, odpowiedział generał. On był przecież bohaterskim obrońcą Sebastopola i nie rozumiał takiej metody walki.

My nie potrzebujemy broni; nasze prawo i moralna siła wystarczają nam.

— Więc cóż robić? zapytał gubernator wkońcu.

— Odejść. Tę samą odpowiedź spontanicznie wykrzykiwał tłum ludzi, kiedy generał próbował przekonać publiczność i objeżdżał konno grupę po grupie ze swoim sztabem, mówiąc wszędzie: „Idźcie do domu! Dalej! Idźcie do domu! Wszyscy niech pozostaną w domu".

— My jesteśmy w domu, **krzyczano**. Lecz wy nie. Powróćcie do domu, do Rosji!

Z Paryża stary wygnaniec, Adam Czartoryski tak samo **nakłaniał do** tej tendencji nieprzemocy swoich ziomków. Mając dziewięćdziesiąt dwa lat, chciał jeszcze raz to wyrazić swoim współwygnańcom, którzy szanowali jego białe włosy. 3-go maja 1861 na dorocznem zebraniu Polskiego Towarzystwa Historycznego powiedział:

„Nie zejdź, mój narodzie, z tej wyżyny, na której ludy i potężni są zmuszeni Cię szanować... Nawet wśród Twoich krwawych cierpień i rozpaczy, nawet w oburzeniu na zdradę i przemoc, odepchnij pokusy gniewu, nie zniżaj się do walk niegodnych... Pamiętaj, że potrzeba większego bohaterstwa, aby iść do walki, odkrywając swoją pierś, niż aby bronić swego życia mieczem".

Tę samą tendencję już w r. 1845 opiewał poeta Zygmunt Krasiński w swoich Psalmach Przyszłości, którego psalmy powtarzano z ust do ust w późniejszych latach:

O Panie, Panie! Więc nie o nadzieję -
— Jak kwiat się sypie; — więc nie [o zgon wrogów —
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych [już dnieje —
Więc nie o przestęp cmentarzowych [progów —
— Przebyteć, Panie; — ani o oręż [władną —
— Z wichrów nam spada; ni o pomoc [żadną —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami [pole; —
Lecz śród tych zdarzeń strasznego [wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, [Synu, Duchu!

I w dalszym ciągu przytacza autor kilkanaście wierszy z tegoż psalmu, a artykuł swój kończy następującem oświadczeniem:

Gdyby nasz utalentowany poeta Leo Belmont kiedyś przełożył na esperanto te wiersze z polskiego oryginału, wtedy błyszczałyby one wielekroć piękniej, niż to widać z tej ubogiej prozy cudzoziemca. W każdym razie ta strona z polskiej literatury i historji jest cennym **dokumentem, którego wartość zwiększa** się teraz i będzie się **zwiększała coraz bardziej.**

Wydawca: Polski Esperantysta. — Redaktor: Dr. Maksymiljan Ziomek. — Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Hodakowski.
Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6.